

31. Niedziela Zwykła – Rok C **3 listopada 2019 r.**

Refleksja

„Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”. Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy widząc to szemrali: "Do grzesznika poszedł w gościnę". Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: "Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnice”.

Szybkie zmiany w codziennej rzeczywistości, do których trudno się dostosować, sprawia, że nieustannie za coś gonimy. Boimy się zatrzymać, aby inni nas nie wyprzedzili, bo wtedy odpadniemy w rywalizacji. Boimy się stracić to, co udało nam się od życia wyszarpać. Jesteśmy jak worki bez dna, bez względu na to ile włożymy i tak będzie mało. Dlaczego? Bo człowiek jest z natury istotą poszukującą.

Jednego z takich poszukujących możemy zobaczyć w dzisiejszej Ewangelii. To Zacheusz człowiek bardzo bogatego. Jako zwierzchnik celników zatrudniał na podległym mu terenie poborców i ustalał wysokość cła za sprzedawane towary. Z jednej strony jego stanowisko zapewniało mu pokaźny dochód, z drugiej – było przyczyną nienawiści ze strony ludu. Mimo iż Zacheusz był daleki duchowo od Jezusa, pragnął jednak Go zobaczyć. W tym celu wspina się na sykomorę, by nie przeoczyć momentu przejścia Jezusa. Ewangelista Łukasz ukazuje to spotkanie, by zwrócić naszą uwagę na sens posłannictwa Bożego Syna. Jest nim odnalezienie tych, którzy pogubili się na życiowych ścieżkach, a przez ludzi zostali odepchnięci i skazani na potępienie.

Postawa Zacheusza bardzo dobitnie wskazuje na fakt, że spotkanie z Jezusem może zmienić dotychczasowe życie, nawet człowiek, który po ludzku znajduje się na pozycji przegranej. Znakiem rozpoczęcia przez Zacheusza nowego życia jest chęć naprawienia wyrządzonych wcześniej krzywd. Zacheusz nie musiał, lecz chciał dać połowę majątku na rzecz potrzebujących. Również nie musiał zwracać aż tak wiele tym, których okradł. Ale zrobił to, ponieważ spotkał Zbawiciela.

ks. Leszek Smoliński

Złota myśl tygodnia

Żyjemy na tym świecie jak we mgle. Ale wiara jest wiatrem rozwiewającym mgłę (św. Jan Maria Vianney).

Na wesoło

- Kochany – szepcze mama do ucha Piotrusia podczas Mszy Świętej – pomódl się do Bozi o zdrowie dla twego braciszka.

- Dobry Boże – szepcze Piotruś – przyjdź do nas i pomóż mojemu braciszce Jurkowi, bo jest ciężko chory.

Potem milczy chwilę. Po zastanowieniu się, jeszcze dodaje:

- My mieszkamy na ul. Pięknej pod 134.

Jak się nazywa grecki bóg czystości?

- Domestos

Patron tygodnia – bł. Krystyna – 6 listopada

Krystyna urodziła się w 1242 r. w Stommeln, położonym między Kolonią a Neuss (Niemcy). Już jako jedenastolatka doznawała objawień Chrystusa. Przez całe życie przeżywała ekstatyczne wizje i doświadczała strasznych ataków diabła. Jej życie było tak niezwykle, że gdyby jej doświadczenia nie były widziane i notowane przez naocznych świadków, najpewniej przypisano by jej halucynacje, konfabulację lub chorobę psychiczną.

Chciała zostać beginką, ale przebywała wśród sióstr w Kolonii tylko przez rok. Potem wróciła do swej rodzinnej miejscowości i pozostawała pod opieką o. Jana z Kolonii, księdza z jej parafii, który zaświadczył o tym, że diabeł trzykrotnie wyciągał ją z łóżka. Raz znaleziono ją wyrzuconą na dach domu. Kiedy indziej o. Jan osobiście odwiązywał ją w obecności jej matki i innych osób od drzewa w ogrodzie, przy którym diabeł ją zostawił. Świadkowie mogli też dotknąć gorących kamieni, które diabeł przytwierdzał do jej ciała, by ją dręczyć.

W 1267 r. zaczął towarzyszyć Krystynie dominikanin Piotr z Gotlandii, który do 1286 r. opisywał jej najrozmaitsze przeżycia. Przekazał informacje m.in. o znalezieniu Krystyny w dole pełnym błota; sama Krystyna nie wiedziała, jak to się stało. Zdarzyło się też, że ojciec Piotr i inni dominikanie, duchowni i osoby świeckie, byli oblewani pomyjami, które nagle, nie wiadomo skąd się pojawiały, prawdopodobnie dlatego, że w tym czasie gościli u Krystyny. W relacjach o. Piotra można znaleźć opisy również innych form dręczenia.

W 1269 r. Krystyna otrzymała łaskę stygmatów. Chociaż była nękana przez szatana przez długi okres, dożyła wieku 70 lat. Zmarła 6 listopada 1312 r. Już wtedy uważana była za świętą. Pochowano ją na cmentarzu w Stommeln, później jednak jej ciało przeniesiono do miejscowego kościoła. Od roku 1584 przechowywane jest ono w Nideggen. Jej kult został zaaprobowany w 1908 r. przez Piusa X.

Opowiadanie

Cebula

Fiodor Dostojewski napisał kiedyś historię o bogatej kobiecie, która była bardzo skąpa. Po swojej śmierci została wtrącona przez diabła w morze piekielnego ognia.

Jej anioł stróż począł usilnie się zastanawiać, czy w jej życiu nie było jakiegoś momentu, który mógłby ją odkupić. Wreszcie przypomniał sobie pewne dawne zdarzenie i nie omieszkał powiedzieć o tym Bogu:

- Pewnego dnia ta kobieta podarowała jednemu żebrakowi cebulę ze swojego ogrodu.

Bóg uśmiechnął się do anioła:

- Dobrze. Dzięki tej cebuli będzie mogła się zbawić. Weź cebulę, pochyl się nad morzem piekielnego ognia, tak, aby kobieta się mogła jej uczepić, i wyciągnij ją stamtąd. Jeśli uda się jej mocno złapać swego jedyne go dobrego uczynku, wciągniesz ją do samego raj u.

Anioł pochylił się, jak tylko mógł, nad morzem ognia i krzyknął do kobiety:

- Łap się czym prędzej cebuli!

Tak też zrobiła i natychmiast zaczęła wznosić się do nieba.

Lecz jeden z przebywających razem z nią potępieńców uczepił się rąbka jej spódnicy i wzbił się wraz z nią w górę: jeszcze inny grzesznik złapał się stopy pierwszego i również poleciał razem. W ten sposób stworzył się długi ogonek lecących w niebo osób, które uczepiły się kobiety, która trzymała się kurczowo cebuli ciągnionej przez anioła.

Diabły były niepokieszone, że przez małą cebulkę całe piekło pustoszało.

Długi warkocz z ludzi dotarł już do niebiańskich wrót. Kobieta jednak była niepoprawnie skąpa i kiedy, dokładnie w tym momencie, spostrzegła, jak wiele grzeszników uczepiło się jej spódnicy, krzyknęła:

- Cebula jest moja! Tylko moja! Zjeżdżajcie stąd...

W tej samej chwili cebula rozpadła się i kobieta razem z pozostałymi osobami znalazła się znowu w morzu ognia.

A niepokieszony anioł stróż pozostał sam przed rajskimi wrotami.

Nauczanie papieskie o Duchu Świętym

„Bóg jest Ojcem oraz że nas kocha i chce naszego zbawienia, a także zawsze przebacza, zawsze; toteż nie ma powodu, by się Go bać! Bojaźń Boża natomiast jest darem Ducha, który nam przypomina, jak mali jesteśmy w obliczu Boga i Jego miłości oraz że naszym dobrem jest powierzenie się w Jego ręce z pokorą, szacunkiem i ufnością. To jest bojaźń Boża: zdanie się na dobroć naszego Ojca, który bardzo nas kocha” (Franciszek).